

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

W A R S Z A W A, ŚRODA 26 PAŹDZIERNIKA 1927 ROKU № 8

# PILOMYKI

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.





## MUZEA SZKOLNE.

23. Z. ZAREMBIANKA, OSTROWIEC NAD KAMIENĄ, UL. WAŁOWA 14, ma do wymiany: *okazy rudy żelaznej, glinki porcelanowej i różnych kamieni*. Prosi o okazy z gór i z nad morza.

### LISTY OD REDAKCJI.

DO WANDZI JANKOWSKIEJ W WARSZAWIE. Może nam co napiszesz o działalności Waszego Kółka Czerwonego Krzyża?

DO HELI JAWORSKIEJ W OPATOWIE. Dziękujemy Ci za rysunek. Czy rysował go z pamięci? Napisz jeszcze do nas.

DO B. MILWERGERA W RĘCZAJACH. Kiedy macie zamiar odegrać baśń „Za siedmioma górami”?

DO MARYSI WYSOCKIEJ W TORUNIU. Bardzo ładnie i dokładnie opisałaś nam Wierzbnik, nie zapomniawszy ani o pięknie lasów i wzgórz w tamtej okolicy, ani o tem, że tam wydobywa się taki skarb, jak żelazo. Czy w „Płomyku” podczas swego pobytu w Warszawie nie byłaś?

DO KAZI MIEDZIEJEWSKIEJ. Ta krótka przerwa w nauce minie szybko i znów znajdziesz się pomiędzy koleżankami w szkole. Ucałuj od nas Krysię.

DO DZIECI KL. IV a SZKOŁY IM. A. MICKIEWICZA W KRASNYMSTAWIE. Dziękujemy Wam za długi, miły list. Niech się nikt z Was „nie boi” pisać do „Płomyka”, bo czytamy chętnie listy wszystkich dzieci. Za życzenia dziękujemy.

DO JURKA ŻARNECKIEGO W KRAKOWIE. Zdjęcia, które nam przysłałeś, są bardzo ciekawe, ale niewyraźne. Ten drewniany most w Szczucinie jest bardzo oryginalnie zbudowany.

DO JANUSKI PUCHALSKIEJ W DĄBROWIE GÓRNICZEJ. Czy nie powtórzałicie przedstawienia, które oglądało tak mało widzów z powodu deszczu? Za ofiarę dziękujemy.

DO M. FILIPIUKA W WYSOKIEM LITEWSKIEM. A jeszcze jakie książki masz w swej biblioteczce?

DO KAROLA OTTO W MILEJCZYCACH. Model dwupłatowca jest dość drogi (kosztuje około 30 zł.) i przesyłanie go pocztą byłoby trudne. Podać w „Płomyku” modelu też nie możemy, gdyż zrobienie stosunkowo prostego jednopłatowca nastęrczało wiele trudności, a dwupłatowiec byłby o wiele trudniejszy do wykonania. Zwróć się do „Naszej Księgarni o książki: *Wojciech Woyna — „Modelarstwo lotnicze”* (nakład Ligi Obrony Powietrznej Państwa), cena 2 zł. 60 gr. lub *Stanisław Szydelski — „Budowa płatowców”* (nakład księgarni Kotuli w Cieszynie). Jeśli wykonasz jakiś model, napisz nam: jesteśmy bardzo ciekawi, jak Ci się to uda.

DO ROMANA POCILASA W TARNOWIE. Niezadługo w „Płomyku” będziesz czytał artykuł na ten sam temat, na jaki Ty napisałeś.

DO MARJI GARSTKIEWICZÓWNY W MUROWANEJ GOŚLINIE. A może jednak napiszesz jeszcze do nas z wiadomością, co robisz po ukończeniu szkoły. Przyjaciółmi pewnie zostaniemy zawsze. Za fotografie dziękujemy.

DO HENRYKA DROZDÓWSKIEGO W PODBRZEZIU. Czy nie odzyskaliście książek, które Wam skradziono z biblioteki szkolnej? To nie tylko strata materjalna (300 zł., jak piszesz): o ileż to mniej przeczytacie!

DO MAKSYMILJANA OTTONA STOCKKNOPFA WE LWOWIE. Opis „Burza” jest dobry. Postaraj się jednak przypatrzeć burzy sam, zapomnij na chwilę o opisach burz, jakie czytałeś, i siadź do pisania. Opis wypadnie wtedy napewno lepiej i będzie pozbawiony niepotrzebnych szumnych porównań. Pewnie przygotujesz coś do numeru z pracami czytelników.

DO ZOSI WARZESZANKI W STRADOMIU KOŁO CZĘSTOCHOWY. A teraz napisz nam o sobie i o swych koleżankach.

DO MARYSI BUKARÓWNY W CHEŁMIE. Bardzo ładnie i trafnie napisałaś o miłości ojczyzny. Ale kiedy piszesz: „Ja się czuję ogromnie dumną z tego, że jestem Polką”, pamiętaj, by ta duma nie zamieniła się w niechęć do ludzi innej narodowości. Staje się wtedy niemiła, jak duma Anglików, którzy cenią tylko swój kraj, lekceważąc niesłusznie inne.

DO JULJANA POŁOWNIAKA. I w tym roku też pomyślcie o powiększeniu swej biblioteki szkolnej?



# PŁOMYK

TYGODNIK · ILUSTROWANY · DLA · DZIECI · I · MŁODZIEŻY

## O herbacie.



ZBIERANIE HERBATY.

Był czas, kiedy w Japonji nie używano herbaty, nawet wcale nie wiedziano o jej istnieniu. Dopiero w roku 592 pewien chiński kapłan, po raz pierwszy przyjechawszy do Krainy Wschodzącego Słońca w celach szerzenia religji Buddyjskiej, przywiózł ze sobą trochę herbaty.

Japończykom tak zasmakował ten napój, że zaczęli u siebie hodo-



wać krzaki herbaciane. A że klimat Japonji okazał się bardzo odpowiednim, więc herbata rosła tam znakomicie. Oprócz tego niezliczona ilość pochyłych wzgórz, w które tak obfituje Japonja, liczne rzeki i strumyki sprzyjały tworzeniu wspaniałych plantacyj. A pracowite, staranne użytkowanie gruntów oleistemi wyłoczynami i nawozem jeszcze więcej wzmocniło urodzajność ziemi.

Zwykle herbatę sadi się w sposób następujący. Na gruncie kopie się szeregi dołków, w odległości 4 — 5 stóp jeden od drugiego i w każdy zasadza się po kilka nasion. Z nasion tych wyrastają małe krzaczki herbaty, które Japończycy pielęgnują starannie. W 3-m lub 4-m roku można już zbierać liście. Ale za najlepszą jest uważana herbata, zbierana w latach pomiędzy 5 — 10.

Zbieranie liści odbywa się w Japonji kilka razy do roku, w miesiącach od kwietnia aż do września. Im młodsze liście i im wcześniejszy zbiór, tem lepsza herbata. Przytem liści nie zrywa się osobno, lecz razem z łodygą, którą także przerabia się na herbatę.

Zbieranie herbaty zwykle odbywa się w jasne, słoneczne poranki. Zrywaniem liści zajmują się kobiety i dzieci. Przytem przy pierwszym zbieraniu liści herbaty zbierającym nie wolno jeść potraw o silnym zapachu, by oddech pracujących nie wpłynął na aromat herbaty; nawet muszą nosić rękawiczki.

Samo jednak zbieranie liści stanowi najmniejszą część pracy. Znacznie trudniejszym jest suszenie liści. To też, by otrzymać liście zielonego gatunku, suszy się je odrazu, prędko, na gorących, żelaznych blachach. Przytem trzeba uważać, by liście nie przypaliły się, gdyż wtedy herbata nabiera bardzo nieprzyjemnego smaku.

Suszenie herbaty powtarza się kilkakrotnie. Później następuje ostatnia czynność — sortowania herbaty, którem zajmują się tylko specjalnie uzdolnieni robotnicy. Praca ich polega na tem, by rozdzielić cząsteczki wysuszonych i pokruszonych liści podług wielkości. Najdrobniejsze dają najgorsze gatunki herbaty, większe kawałeczki — średnie, a największe — najlepsze. Poczem znów herbata suszy się na blachach, ale tym razem każdy gatunek osobno.

Jak Chińczycy, tak i Japończycy uważają czystą wodę za napój szkodliwy i piją zawsze i wszędzie herbatę. Za dawnych czasów, kiedy herbata tylko co się zjawiała w Japonji, używano jej jako środka leczniczego. Następnie pijano herbatę w świątyniach raz na rok, w dniu urodzin Buddy, 8-go kwietnia. Dopiero w roku 729 pewien cesarz japoński urządził u siebie przyjęcie z herbatą, na którym było obecnych 100 kapłanów i wielu dworzan. A pewna cesarzowa nawet w swoim ogrodzie kazała wybudować niewielki domek, w którym od czasu do czasu urządziła uczy herbaciane.

W obecnych czasach herbata w Japonji jest napojem powszechnym i najwięcej pożądanym ze względu na swoje wielkie zalety. Zimna zastępuje wodę czystą, ciepła jest wybornym środkiem na rozgrzanie się.

*Marja Juskiewiczowa.*



## Satsuma.



MALOWANIE PORCELANY.

Gdy po raz pierwszy przyjechałam do „Krainy Kwitnącej Wiśni” i szczęśliwie trafiłam od razu do portu Osaka, postanowiłam przy sposobności zobaczyć fabrykację słynnej porcelany „Satsuma”, która rozchodzi się dziś po całym świecie. Okazja ta nadarzyła się wkrótce. Poznałam pewnego Japończyka, którego brat był właścicielem podobnej fabryki. Kiedy Japończyk dowiedział się, że bardzo lubię wszelkie



ozdobne wyroby z porcelany, zaprosił mnie, abym koniecznie zwiedziła zakład jego brata w jaknajkrótszym czasie. To też następnego dnia udałam się do dzielnicy fabryk i sklepów ceramiki (garncarstwo artystyczne, ozdobne wyroby z porcelany, majolika, fajans, i t. d.).

Przyjechawszy na miejsce, spodziewałam się ujrzeć duży gmach, tymczasem zobaczyłam niewielki budynek, niczem się nie różniący od przeciętnego domu. Byłam trochę rozczarowana. Na spotkanie moje wyszedł mój znajomy Japończyk, który wcześniej tu przyjechał, i natychmiast zaprowadził do wnętrza. Tam już czekał na nas sam właściciel zakładu wraz ze swoją żoną, jeszcze bardzo młodą Japonieczką.

— Mam wrażenie, że pani woli z początku obejrzeć warsztat, a później, jeżeli pani będzie łaskawa, wstąpimy do nas na popołudniową herbatkę — zwrócił się do mnie uprzejmie dyrektor fabryki, a potem coś po cichu powiedział do żony, która, mile uśmiechnąwszy się w moją stronę, oddaliła się.

Tymczasem poszliśmy do głównego zakładu, gdzie ujrzałam cały nieład artystyczny poddasza. Na podłodze porozrzucane szkice, na stołach rozpoczęte i niewykończone wyroby; na grubych, do czerwoności rozżarzonych podstawach wypalały się naczynia, które robotnice po przeschnięciu oczyszczały i wygładzały mokrą gąbką a później je znów suszono i słabiej wypalano. Ostudzone po pierwszym wypaleniu wyroby pokrywały się polewą, do której je zanurzano.

Kiedy dokładnie obejrzałam wszystko, co mogło mnie zaciekawić, przeszłam do innego pokoju, gdzie pracowały dziewczęta, kolorujące lub pokrywające malowidłami wyroby porcelanowe. Czyniły to tak prędko i ładnie, że dziwiłam się ich szybkim i zręcznym ruchom. Z twarzy pracujących było widać, że są bardzo przejęte swą pracą, gdyż wcale nie odwróciły głów, kiedy weszliśmy do nich. Właściciel fabryki podał mi z brzegu stojące małe pudełko porcelanowe. Co za cudna porcelana! Przy lekkim uderzeniu wydawała dźwięk, jak szkło; na niej piękne malowidło, przedstawiające lasek bambusowy i małego ptaszka i jak to wszystko misternie zrobione!

Dyrektor, widząc mój zachwyt, uśmiechał się pobłaźliwie.

Wtem zjawiła się służąca i oznajmiła, że oku-san (pani domu) prosi nas na herbatę. Za chwilę siedziałam przy małym stoliku i popijałam prawdziwą japońską herbatę, naturalnie bez cukru.

Długo jednak nie bawiłam w gościnnym domu, gdyż punkt o 7-ej miałam być w hotelu, bo miała do mnie przyjechać moja przyjaciółka z Jokohamy. Wkrótce więc pożegnałam się serdecznie ze wszystkimi i odjechałam do swego mieszkania.

Po powrocie znalazłam w swym pokoju hotelowym jakieś pudło, adresowane do mnie. Gdy otworzyłam je, ujrzałam śliczny wazon i parę filiżanek z porcelany Satsuma. Był to dla mnie upominek od właściciela fabryki, którą tylko co zwiedziłam. Tę ceną pamiątkę udało mi się dotychczas zachować i przywieźć w całości do kraju rodzinnego; jest ona dla mnie miłym wspomnieniem o Japonii.

*M. Juszkiewiczowa.*





Jesienne deszcze i w Tokjo dokuczają: barwnie ubrane Japonki chronią się przed nimi pod parasolkami z nieprzemakalnego papieru, omijając starannie kałuże, mimo swych dziwnych sandałów, zwanych geta, na wysokich podszwach.



## Chińczyk i Japonka.



### CHIŃCZYK

(wchodził w takt melodji: „Chińczyk goli teb”).

Chińczyk  
z Pekinu  
w pięknym kimonie.  
Ochotny  
do czynu,  
twarde ma dłonie.

(Tańczy, kiwając się, wzdłuż  
sceny, palce podniesione do gó-  
ry, akcentuje przysiadami).

Chińczyk  
herbatę  
w kraju swoim ma.  
Za małą  
zapłatę  
wszystkim trochę da.

(Tańczy, jak wyżej).

Chińczyk  
warkocza  
nie obetnie, nie.  
To moda  
urocza:  
zostać przy niej chce.

(Tańczy, jak wyżej).

(Po przetańczeniu wychodzi w  
takt muzyki, spotyka JAPONKĘ,  
kłaniają się sobie i mijają się).

### JAPONKA

(mówi wyraźnie z wdziękiem):

Japonką jestem,  
córką konsula.  
Z Tokio przybywam.  
Zwą mnie Jang - Lula.  
Smutno mi samej  
w wielkiej Warszawie,  
więc przysłałam do was  
tu, ku zabawie.

(Pokazuje):

Przyniosłam z sobą  
prześliczne kwiaty,  
szpilki ozdobne,  
i miękkie maty.

(Obejmuje rączkami parasolkę).

Lecz parasolki  
oddać nie mogę,  
bobym się bała,  
w powrotną drogę  
iść bez osłony...  
A nuż deszcz spadnie?  
Zmoknę, jak Polka,  
a to nieładnie...

(Chodzi lekko wzdłuż sceny, trzyma-  
jąc z gracją parasolkę i śpiewając):

Parasol noś i przy pogodzie,  
nietylko, gdy deszcz pada.



Przy najpiękniejszym słońca zachodzie  
wypada chmur gromada.

(Z uśmiechem, grożąc paluszkciem):

Parasol noś i przy pogodzie,  
nietylko, gdy deszcz pada!

(Wychodzi, kręcąc utrzymaną w górę  
parasolkę).

ALINA KWIECIŃSKA.

### Objaśnienie.

Dwie te postacie ustawmy na tle jakiegokolwiek sfaldowanej zasłony, dobrej barwy tak, żeby na jej tle dobrze odbijały ubiory Chińczyka i Japonki.

Ubranie *Chińczyka* bardzo łatwo zrobić nawet z bibuły. Sztynny szafirowy kaftan, żółta suknia, białe, szerokie szarawary i czarne pantofle. Czapeczka z czarnego papieru. Warkocz można upleść z pasków czarnej karbowanej bibuły, ciętej wzdłuż fałdek. Wąsy długie, zwisające można łatwo zrobić z włóczki, z pasemek lassé, z bawełny czarnej. Trzeba to przykleić najlepiej za pomocą mastyksu (dostać można w składach aptecznych), rozpuszczonego w eterze. Chińczyk niech ma w ręku dużą paczkę herbaty, lub filizankę na spodku.

Ubranie *Japonki* — to długie, kwieciste kimono, rodzaj szlafroka o szerokich, zwisających rękawach. To już trudniej zrobić z bibuły, łatwiej z jakiegokolwiek szlafroka z materiału w desenie. Kimono trzeba przepasać szerokim pasem (to już można bardzo dobrze zrobić z bibuły z wielką kokardą w formie motyla na plecach). Włosy zaczesane do góry i zwinęte w węzeł na czubku głowy. W węzeł włosów wpiąć trzy długie szpilki o dużych główkach (druty, zakończone kulkami, np.: dużymi paciorkami). Po bokach głowy, na uszach — duże chryzantemy z bibuły. Parasolkę dość łatwo zrobić z drutów, kartonu, bibuły i drążka

środkowego. Zamykać się nie potrzebuje, to ułatwi robotę. Twarze trzeba trochę podmalować, kąciki zewnętrzne oczu wydłużyć i podnieść; brwi też podniesione zewnętrznymi końcami. Twarz Japonki białe - różowa. Chińczyka — żółtawa.



M. Gerson - Dąbrowska.



## Chiny, Japonja i ryby.

Znaczna część ludności na kuli ziemskiej żywi się głównie rybami, ale pomiędzy rybożernymi krajami Chiny i Japonja zajmują jedne z pierwszych miejsc. Chińczycy specjalnie hodują ryby różnych gatunków; tak wspaniale obmyślonych sposobów hodowania niema w innych krajach. W Japonji nie trzeba ryb hodować sztucznie, gdyż wokoło wysp japońskich, niedaleko od brzegu są głębie morskie, obfitujące w ryby najrozmaitszych gatunków. To też największa część ludności japońskiej zajmuje się połowem ryb: niezliczone mnóstwo łodzi i barek rybackich uwija się przy wybrzeżach.

Lecz większe bogactwo i większa różnorodność ryb jest w Chinach, zwłaszcza południowych; tam jakiś smakosz mógłby mieć codziennie w ciągu roku coraz to inną rybę na obiad. Nietylko w jeziorach i stawach są tam ryby: roją się od nich rzeki, rzeczki i kanały.

Do połowu ryb Chińczycy używają chętnie kormoranów. Są to ptaki drapieżne, wielkości dużej kaczki; pod dziobem mają rodzaj jakby niewielkiej torby - wola, gdzie wpada schwytna ryba, zanim ją ptak połknie. Kormorany mają lot pewny i szybki, również znakomicie płyną pod wodą tak, że żadna ryba nie zdoła ująć przed niemi. Kormorany trzeba nauczyć polowania (tak, jak u nas układano sokoły do polowania na czaple). W tym celu chwytają młode do niewoli i trzymają je z kurami. Gdy kormoran ma już 2 miesiące, ustawia się go na rękę, przywiązuje długi sznurek do nogi i ze specjalnym okrzykiem spycha się ptaka do beczki z wodą; tam znajduje on świeże ryby, chwytając je i pociągnięty za sznurek, wraca do swego pana. W ten sposób uczy się na głos pana rzucać się do wody i wracać ze schwytną rybą. Ptaki uparte i nieposłuszne zmusza się do pracy prętem bambusowym.

Gdy kormoran umie już wracać z wody do swego pana, wtedy można go zabrać na jezioro. Długi sznur uwiązuje mu się jednak do nogi; drugi koniec sznura jest przyczepiony do krawędzi łódki. Na dany znak kormoran rzuca się do wody, chwytając rybę i niesie ją do łodzi; połknąć jej nie może, gdyż pan założył mu przed polowaniem na szyję obręczkę, która nie przeszkadza przy oddychaniu i przy ruchach, ale uniemożliwia połknięcie ryby. Rybę odbiera mu właściciel i puszcza ptaka na nowo. Gdy ptak zmęczy się, zdejmują mu pierścione i karmią go ułowioną przez niego rybą. Gdy nauczy się dobrze polować, puszczają go bez sznura.

Targi rybne w Chinach są bardzo ciekawe. Ryby są przeważnie żywe w wiadrach, w beczkach, pełnych wody. Obok żywych ryb można dostać też ryb smażonych, gotowanych, duszonych, suszonych — jakich tylko sobie kto życzy.

Woda dostarcza nietylko ryb do jedzenia: Chińczycy i Japończycy chętnie jedzą też różne rośliny wodne. A Chińczycy, łakomczuchy, jakich niema drugich na świecie, jedzący z apetytem pieczone szczury, lubią też jeść wycięte skrzela żarłacza-rekina, wysuszone na słońcu.

*St. Kossuthówna.*



## SPRZĄTANIE PARKU W TOKJO.



Już jesień nadeszła i w dużym, starym parku Ueno (w Tokjo) sporo zwiędłych, suchych liści leży na ziemi. Trzeba je sprzątnąć! To też dwie Japoneczki: Aka-cian i Mura-cian, córki jednego z dozorców parku, uzbroiwszy się w bambusowe grabie, żwawo wzięły się do roboty. Dzień wyjątkowo ładny, słoneczny i dziewczynkom jest bardzo wesoło. Praca wcale ich nie męczy. Ujrawszy zdała rodziców, pracujących również w parku, uśmiechają się do nich, a Mura-cian, starsza z nich, z odległości zaczyna przekomarzać się z ojcem, kto najwięcej liści uprzątnął.

## Jak Chińczycy pracują?

„W jednej z moich licznych podróży po Azji — pisze znany podróżnik, K. Farrère — przyjechałem pewnego razu do Sajgonu, stolicy Indo-Chin, i wybierałem się zaraz w dalszą drogę, bo okręt mój odjeżdżał w nocy dalej. Zrobiłem jednak bardzo niemiłe odkrycie, że ubranie



moje jest w oplakanyam stanie. Udałem się więc do znajomego mi i poleczonego krawca (w jednej osobie krawiec i szewc), czystej krwi Chińczyka, który za każdym moim pobytem nad wodami Oceanu Indyjskiego zaopatrywał mnie w odpowiednią odzież, to jest w białe kurtki i takież spodnie, noszone wyłącznie w tym tropikalnym klimacie i zapytałem go:

— Li-Koni, odjeżdżam dziś w nocy okrętem w dalszą drogę (była 10-ta godz. rano), czy możesz mi zrobić na wieczór kilka ubrań—mianowicie: 12 kompletów białych, płóciennych ubrań i 12 par obuwia z białego płótna, ze skórzanemi podeszwami, wszystko podług mojej zwykłej miary?

— Dobrze, kapitanie, wszystko będzie gotowe na wieczór.

Gdy w południe przechodziłem koło małego sklepiku mego krawca, który zwykle sam z jednym czeladnikiem pracował, ujrzałem ciekawą rzecz: oto w sklepie i na chodniku pracowało czterdziestu robotników: Li-Koni powiększył swój warsztat, żeby przyspieszyć robotę. Gdy o północy, po teatrze, zaszedłem do sklepiku, zastałem go otwartym. Li-Koni siedział, zadowolony z dokonanego dzieła i uśmiechnięty palił opium — a obok leżał, starannie owinęty w rodzaj żaglowego płótna, mój obstalunek: 24 ubrania i 12 par obuwia!”

Krawiec, który w czternaście godzin zrobi 36 sztuk ubrań, nie obawia się żadnej konkurencji. Inne narody, zamieszkujące Indo-Chiny, nie wytrzymają jej, ani nawet nie starają się z nią walczyć. To też we wszystkich kolonjach francuskich w Azji rzemiosła są w rękę Chińczyków.

Chińczyk może służyć za przykład pod wielu względami innym narodom, dla swojej dzielności, niezmordowanej pracy, wytrwałości i ciekawości w nabywaniu uzdolnienia do wszelkiej roboty. Chińczyk nie zna nigdy zmęczenia, bo mu na nie nie pozwala niesłychana energia i wola, i to go czyni odpornym na różne złe wpływy, a ożywia go jedna tylko myśl: doskonalenia się w każdym kunszcie.

*M. Tomorowiczowa.*

## Obrona przeciwigazowa.

Na placu Saskim, w samym środku Warszawy stanął w pewną sobotę października szereg namiotów. Zdumieni przechodnie przystawali, aby popatrzeć na drużyny harcerzy, uwijających się między namiotami. W pośrodku ustawili harcerze swego Światowida, który, choć niedawno wyrzeźbiony, stał się już historyczną figurą. Dzieje jego niedługie.

Harcerze radzi są wskrzeszać dawne słowiańskie zwyczaje tak, jak amerykańscy skauci wprowadzają zwyczaje Indian.

I oto w tym roku, nad jeziorem Wigierskiem, w uroczym obozie harcerzy Chorągwi Mazowieckiej stanął, wyrzeźbiony z pnia sosny, posąg Światowida, bożka słowiańskiego. Nikt mu coprawda pogańskiej czci nie oddawał, ale przecie Światowid stał pośrodku obozu, jako symbol przymierza braci harcerskiej z dawnymi mieszkańcami tych





Fot. Zyberk-Plater.

### HARCERZE PRZED ŚWIATOWIDEM.

puszcz. Światowida tego podziwiali, goszcząc w obozie harcerskim, minister oświaty, dr. Dobrucki, dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, ppułkownik Ulrych i wielu innych dostojnych gości. A każdy, kto wrócił z pięknej krainy jezior, opowiadał cuda o życiu puszczańskim i o Światowidzie.

A teraz stanął Światowid na placu Saskim i przechodnie nie wiedzą, czemu się bardziej dziwić: czy temu pogańskiemu bóstwu, czy ognisku harcerskiemu wpośród Warszawy.

I dopiero nazajutrz, w południe, gdy gęsty obłok dymu przysłonił cały obóz, zrozumiano, iż odbędzie się tu pokaz ataku gazów, tych najstraszniejszych narzędzi walki.

Pewno słyszeliście o gazach trujących? Można za pomocą paru bomb z gazami trującymi zabić wszystko, co żyje, w przestrzeni kilku kilometrów. Człowiek wzdyga się na samą myśl o takich okropnościach... Wierzmy, że gazy te nigdy nie zostaną użyte do zabijania ludzi, wierzymy, że okres wojen w Europie już minął, a rozpoczął się czas zgodnej współpracy wszystkich narodów nad podniesieniem kultury ludzkości. Niestety, ten powszechny pokój jest jeszcze dla świata rzeczą nową, każde państwo, choć gorąco chce pokoju, przecież musi być przygotowane na wypadek wojny. I Polska, choć niedawno wystąpiła w Lidze Narodów z wnioskami, zmierzającymi do utrwalenia pokoju w świecie, musi mieć silne wojsko i naród przygotowany do obrony.

A do obrony przed gazami trującymi nie wystarczy samo wojsko,





Fot. Zyberk-Plater.

### HARCERZE NAKŁADAJĄ MASKI GAZOWE.

każdy sam musi umieć się chronić. Ochroną przed oddychaniem trującymi gazami jest maska gazowa. Przylega ona szczelnie do twarzy i powietrze, które nas otacza, może się do dróg oddechowych dostać jedynie przez odpowiedni chłonnik, który zatrzymuje trujące substancje, a przepuszcza czyste powietrze. Z taką maską trzeba się umieć obchodzić i harcerze, których jednym z zadań jest niesienie pomocy bliźnim, uczą się ratownictwa przeciwgazowego.

Oczywiście, atak gazowy na placu Saskim nie był zbyt groźny. Dymy, wydobywające się z zapalonych przez wojsko „świec” gazowych, nie były trujące, choć jednak bardzo przykre. Harcerze momentalnie ponakładali maski, zaalarmowana zaś równocześnie straż ogniowa przybyła zaraz na plac i strumieniami wody rozprężyła obłoki dymu.

Tak więc skończył się ten atak gazowy w Warszawie, a wierzę, że poważniejszego nie zobaczymy nigdy i, że gazy trujące, miast zabijać ludzi, będą pełniły swą pokojową służbę, jak zatruwanie gąsienic, niszczących nasze sady i lasy, i walka z innymi pasorzytami, które niszczą dobytek ludzki.

Wanda Prażmowska.



# Z życia bułgarskich dzieci.

W góry!

Napisała Jadwiga Grudzińska.

Dokończenie.



OGÓLNY WIDOK SOFJI, STOLICY BUŁGARJI.

Tedy ruszyli dalej. Znów skakali po kamieniach i pięli się coraz wyżej. Aż rozpostarł się przed nimi rozległy widok: ogromna łąka, usiana różnobarwnymi kwiatami, a na jej tle, jak białe i ciemne chmurki, to tu, to tam pasły się owce i krowy. Christo wydał radosny okrzyk i, zapomniawszy o zmęczeniu, chciał biec zrywać kwiaty i przyjrzeć się zbliska owieczkom. Ale tatuś wstrzymał go za rękę i rzekł:

— Mamy na to czas aż do wieczora. Teraz trzeba spocząć i coś zjeść.

Christo poczuł, że rzeczywiście jest zmęczony i głodny, posłuchał tatusia i rozciągnął się, jak długi, na miękkiej i wonnej murawie pod cieniem niskich krzaczków. Ojciec tymczasem nazbierał suchego chróstu i rozpałił ognisko. Z dużego, wypchanego plecaka wydobył serwetę i rozłożył na niej biały chleb, doskonały „sirene”<sup>1)</sup>, puszkę, pełną smacznych oliwek, buteleczkę wina, wreszcie duże, zielone „czuszki”<sup>2)</sup> i zawinięte w papier, na kawałki pokrajane mięso baranie. Poczem wyciął spory kijaszek, nadział nań owe kawałki baraniny, posolił, popieprzył i włożył do ogniska. Z brzegu, na żarze poukładał

<sup>1)</sup> Serek owczy.

<sup>2)</sup> Pieprz turecki.



„czuszki”. Christo nie mógł się doczekać, aby się mięso upiekło. Ale jakże mu zato smakował potem wyborny „szisz”<sup>1)</sup> i pieczone „czuszki”, i oliwki i rybka w konserwie, biały chleb i „sirene”. A gdy wkońcu ojciec wydobył jeszcze różowe, soczyste brzoskwinie, wydało się matemu Christo, że nigdy w życiu nie jadł smaczniejszego obiadu.

Leżał sobie w cieniu, zapatrzony w przesuwające się po niebie obłoczki. Szumiał potok, szeleściła trawa i listeczki na krzakach, a dzwoneczki owiec dzwoniły srebrzyście: dzień, dzień, dzień! Dzwonki zaś krów odpowiadały poważnie: bam, bam, bam!... Czuli w całym ciele błogie zmęczenie, upoił go zapach ziół i kwiatów, ukołysały dzwonki stada i — zasnął.

Zbudził go tatuś, gdy słońce już schodziło z południa.

— A karanity? A owieczki?

Zerwał się Christo na równe nogi. Owieczki pały się spokojnie, wielkie owczarskie psy zganiały je w stadko, pasterze rozpalali opodal drugie ognisko. Uzbierał Christo taki olbrzymi bukiet, że ledwie mógł go w rączkach utrzymać. Pokazali mu pasterze, jak się zlewa mleko owiec do dużych kadzi, jak się tam kwasi i zamienia w „sirene”, pozwolili mu nawet wsiąść na starego, pocziwego „megare”<sup>2)</sup>, który się pał na hali, niedaleko od szałas.

— A teraz, synku, jeszcze na tę skałę, a stamtąd inną już drogą zejdziemy do Kniażewa.

Wdrapali się na tę skałę, a wtedy ojciec rzekł:

— Pogledni, synku, na desno!<sup>3)</sup>

Stamtąd widać było całą Sofję. Domy wydawały się malutkie, jak zabawki, a kopuły cerkwi Aleksandra Newskiego błyszcząły w słońcu, jak gwiazdy. Chciał Christo odszukać wzrokiem domek, w którym została mamusia, ale nie mógł go odróżnić w tym lesie budynków.

— A siega pogledni na lewo!<sup>4)</sup>

Tam rozpostarła się dolina Strumny, wijącej się wśród zieleni, jak srebrno-lita taśma, tam dalej dymiły kominy Pirynu, największej na Bałkanach kopalni węgla. Powyżej rozwartem, szklącem, szafirowem okiem górskie jezioro spoglądało ku szczytom, które rozsiadły się wochoło poważne, zadumane, zielono-szare.

Gdy wrócili do domu, mały Christo był bardzo zmęczony, ale nie mógł się dość naopowiadać mamusi o wszystkich widzianych cudach. A gdy się na drugi dzień z rana obudził późno w swoim wygodnem łóżeczku, spojrzął przez okno na uśmiechniętą w słońcu Witoszę i, jak dobrej znajomej, przesłał uśmiech i pozdrowienie:

— Dober deń, Witosza! Dober deń! Ilubowa i skypa misi! Szte otide w płaninata! Szte otide!<sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Baranina pieczona na roźnie.

<sup>2)</sup> Osioł.

<sup>3)</sup> Spójrz, synku, na prawo!

<sup>4)</sup> A teraz spójrz na lewo!

<sup>5)</sup> Dzień dobry, Witosza! Dzień dobry! Piękna i droga mi jesteś! Pójdę w góry! Pójdę!



8)

## Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała Janina Porazińska.

A gdy przestały o teatrze mówić, zaczęły znów podśmiewać się z Mańki — aż pani musiała ostro przypomnieć, że już pora przestać śmiechów.

Wszyscy myśleli, że Mańka — chociaż na ten dzień — ma dosyć swej wrywności, ale gdzież tam!

Przed robotami Julka woła:

— Po obiedzie polecę nad rzekę! Polecę nad rzekę!

A Mańka zaraz krzyczy:

— I ja też z tobą! I ja też!

— Nałamię witek!

— I ja też!

— Uplotę koszyczek!

— I ja też!

— Będą z niego świnki jadły!

— I ja też!

Dopiero cała klasa w śmiech! A Mańka pomiarkowała, że Julka przecie z niej tak zakpiła, więc się na Julkę pogniewała. Zaraz wygarnęła z pod ławki swoje książki i na roboty przeniosła się do Andzi.

I powiada Mańka tak:

— Koło Julki nie będę siedziała, choćby nie wiem co. Do Julki nie odezwę się póki życia i nigdy na nią nie spojrzę. Choćby mnie na kolanach prosiła, to na nią nie spojrzę. Do szkoły to będę nakładała drogi za stodołami, żeby koło Julczynej chałupy nie przechodzić.

Tak się zawzięła.

Ale że to dzisiaj było zakończenie wyszycia i ciągle trzeba było nitki przycinać, a Andzia nie ma nożyczek, a Julka ma nożyczki, to Mańka kręciła się na nowem miejscu, kręciła, aż wygarnęła książki z pod Andzinej ławki i do Julki wróciła.

Julka tak się ucieszyła, że aż poczerwieniała.

Coprędzej wyjęła z kieszeni landrynkę, przegryzła ją i połowę dała Mańce.

I zaraz zaczęły się całować.

### VIII.

Andzia była w niedzielę w Makowie i od pani aptekarzowej przyniosła nietylko katalog ze sztuczkami do grania, ale i list.

Pani aptekarzowa, gdy ten list oddawała, to się uśmiechnęła i powiedziała:

— A nie zgub go, bo jest tu niespodzianka dla was.

W powrotnej drodze Andzia co chwila łapała się za bok, czy aby za bluzką szeleści schowany list — wciąż był. Tylko raz nic pod ręką nie poczuła. Już myślała, że wypadł! Z wielkim płaczem wróciła się



kawał drogi i szukała po szosie i pytała wszystkich wracających z Makowa, czy kto listu nie podniósł?

Nikt nie podniósł. Andzia aż spuchła z płaczu, a list był za bluzką, tylko przesunął się na plecy.

Gdy Andzia rano przyniosła ten list do klasy i położyła go na stoliku, to wszystkie dzieci obstały stolik dokoła i strasznie medytowały, co tam, w tej kopercie może być? Taki list cieniutki, płaski — to jakaż niespodzianka może się w nim zmieścić?!

Wicek krzyknął, że pewnie list był grubszy, tylko niespodzianka z niego wypadła i zgubiła się po drodze.

Andzia strasznie się zaczerwieniła i przysięgła, że jak pragnie przejść do piątego oddziału, list jest takusienki, jak był.

Dziewczyny ujęły się za Andzię i zawrzeszczały Wicka. Potem znów stali i medytowali, aż Marek odezwał się:

— Czytałem w jednej książce, że taki fakir, indyjski pokazywacz nadzwyczajności, to potrafi w ciemności rozeznaczyć, co na kartce jest napisane, tylko ją powącha.

Dzieciom to się strasznie podobało.

— Potrafi taki fakir z Kalkuty, to możemy potrafić i my z Cichej Wólki. Cóż to, Polacy gorsi, czy co! Przecież nasz Sobieski pobił Turków!

— Albo i Kościuszko...

— A oni mają Sobieskiego albo Kościuszkę?! Wąchajmy list!

Marynka miała na sobie dużą chustkę; zaraz więc ją z Marynki pleców ściągnięto i nakryto stół.

Teraz każde wsuwało pod chustkę głowę i wąchało list.

Wojtek powąchał i zawołał:

— Powidła pachną!

Piotruś powąchał i zawołał:

— Olej rycynowy!

Stasiek powąchał i zawołał:

— Klej stolarski!

Teofiła powąchała i zawołała:

— Ojej, tak ślicznie, jak mydełko!

A inne dzieciaki też takie różne rzeczy czuły, że nic nie można było z tego zmiarkować.

I zaczęła się już robić wielka awantura:

Brygida pchała się do wąchania drugi raz, bo ona myśli, że jak jej ojciec ma młyn... Wicek zaraz zaczął robić z nią porządek. Zośka beczła, że nic nie czuje, bo ma katar. Janek, Julka i Kazik smarowali po kopercie palcami, żeby rozeznaczyć, co tam jest we środku. Andzia wrzeszczała, że list wybrudzą i odpychała ich. Marynka ściągała swoją



chustkę ze stołu. Stasiek i Jacek chustki nie puszczały i wołali, żeby wachać po kolei jeszcze raz.

Na szczęście, do klasy weszła pani.

Dzieciaki aż drżały z niecierpliwości, żeby usłyszeć, co jest w liście, ale pani powiedziała:

— Ja również jestem bardzo ciekawa, jaką to niespodziankę obmyśliła dla nas dobra pani aptekarzowa. Mamy więc doskonałą sposobność do wyrobienia naszej woli. Przeczytamy list podczas dużej pauzy.

Po klasie przeszło jedno długie westchnienie.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



Dzieci amerykańskie ofiarowały dzieciom japońskim „dar przyjaźni”: 200.000 przepięknie ubranych lalek. Najpiękniejszą z nich otrzymała księżniczka Szegeho, córka Cesarza Japonji. Właśnie wracają dziewczynki japońskie, piastując i podziwiając swe „córeczki”, które przywędrowały z dalekiego kraju.



## Jak ustrzec się choroby Heine - Medina, czyli paralizu dziecięcego?

Spadła obecnie na dzieci straszna klęska. Oto przywędrowała i do nas choroba zakaźna, mocno *zaraźliwa*, która polega na zapaleniu szarej substancji mlecza pacierzowego. Słyszeliście pewno o mleczu pacierzowym, który kieruje ruchami w naszym ciele? Gdy on ulegnie chorobie, to sprowadza to paraliż kończyn dolnych u dziatwy. Choroba ta nazywa się Heine-Medina, od nazwisk lekarzy, którzy ją pierwsi opisali.

Śmiertelność z powodu tej choroby dzieci nie jest znaczna, waha się bowiem od 5 do 15 procent, ale choroba ta zostawia czasem po sobie smutne bardzo następstwa, w postaci porażeń twarzy i mięśni kończyn dolnych i dlatego musicie się bronić przeciwko niej wszelkimi środkami.

Walka z tą chorobą Heine-Medina jest i dlatego tak trudna, ponieważ zarazek jej nie jest nam dokładnie znany. Zwracajcie teraz baczną uwagę na siebie, czy nie jesteście rozpalone, czy nie gorączkujecie, czy macie sen spokojny i nie dokuczają Wam bóle głowy i w członkach. Z objawów tych wypowiadajcie się zaraz matce. Nie odwiedzajcie chorych dzieci, unikajcie wielkich zbiorowisk ludzi, nie chodźcie do kinematografów i na zabawy, albowiem łatwo zarazić się możecie.

Chore dziecko trzeba jaknajprędzej *odłączyć* od zdrowych, umieścić je w pokoju oddzielnym, nieprzechodnym, a jeżeli jest to niemożliwym w mieszkaniu, trzeba co rychlej umieścić je *w szpitalu*, gdzie znajdzie troskliwą pomoc i umiejętną opiekę. Odżywiającie się bardzo posilnie, dobrem mlekiem, jajkami, jarzynami i niewielką ilością mięsa. W pokarmach tych znajdują się tak zwane *witaminy*, to jest życiodajne substancje, niezbędne dla zdrowia i prawidłowego rozwoju dziecka. Nie męczcie się zbytnio niczem i chodźcie wcześniej spać, byście spały 10—12 godzin. Trzeba zachowywać wielką *czystość*, przynajmniej raz na tydzień wykąpać się w wodzie o temperaturze 28 stopni i całe ciało obmywać wodą z mydłem.

W mieszkaniu powinna panować wzorowa czystość, należy je bardzo często przewietrzać, by powietrze było świeże i czyste, stęchłe bowiem i duszne jest dla dzieci prawdziwą trucizną. Trzeba zawsze pamiętać o tem, że skrupulatna czystość broni człowieka od wielu chorób zakaźnych, a więc i od choroby Heine - Medina. Gardło trzeba starannie płukać 2—3 razy dziennie jednoprocetowym roztworem *wody utlenionej* i płyn ten następnie wypluć. Trzeba również przemywać tym płynem nos i uszy.

W szpitalu zastrzykują chorym na tę chorobę dzieciom specjalną surowicę.

Dr. Władysław Chodecki.





TUMIKO TERAO,

młoda Japonka, która zwyciężyła w roku bieżącym swe współzawodniczki z całego świata w biegu na przestrzeni 100 metrów, czeka na sygnał rozpoczęcia biegu.

## Wyrywka.

G r a.

Korzystajcie, dzieci, z pogodnych dni i wychodźcie jaknajczęściej na boisko! Tu spędzicie czas przyjemnie i pożytecznie, oddając się różnym grom, z których jedną podaję Wam poniżej.

Gra ta nazywa się **Wyrywka**; potrzebna jest do niej piłka.

Najpierw ustawicie się w koło, trzymając się za ręce, silnie wyciągnięte w bok, później je opuścicie i dacie wszyscy jeden krok do tyłu, powiększając tym sposo-



bem koło. Teraz jedno z Was idzie do środka koła; możecie wybrać najwyższego lub też dość zręcznego chłopca i gra się rozpoczyna.

Jeden z Was rzuca piłkę w którymkolwiek kierunku, tak jednak, ażeby stojący w kole jej nie złapał, ten zaś stara się piłkę pochwycić.

Trzeba w grze tej zwracać uwagę, aby rzucać piłkę nie za wysoko i w różnych kierunkach, bywa bowiem, że tylko kilkoro dzieci bierze udział w zabawie, a inne patrzą i nudzą się.

Z chwilą, gdy stojący w środku złapał piłkę, idzie do środka ten, kto ją rzucił ostatni, a nasz środkowy z piłką wędruje na miejsce tamtego i gra rozpoczyna się na nowo.

Kiedy po kilkakrotnej zabawie doszłście już do wprawy, możecie tę grę sobie utrudnić w następujący sposób:

Dotknięcie piłki przez środkowego uważa się za złapanie jej i następuje zmiana miejsc między nim, a tym, który rzucił piłkę ostatni.

Jeszcze możecie sobie grę utrudnić, jeżeli pozwolicie środkowemu biegać i wytrącać piłkę, ale wtedy trzeba się prędko uwijać i nie trzymać jej długo w rękach.

Jeżeli się zdarzy, że piłka wypadłszy z rąk, potoczyła się za koło, wtedy środkowy nie może po nią pobiec, tylko jedno z dzieci, tworzących koło.

Spróbujcie zatem tej gry, a jestem pewien, że będziecie z niej zadowoleni.

*T. Chrapowski.*

4)

## Staś Kaszuba.

### *Dokończenie przygody trzeciej.*

Ale Staś powiedział sobie w duchu, że babcia nie ma racji i postanowił działać. Usypiał tego wieczoru, układając w głowie drobiazgowy plan działania, skutkiem czego zapewne obudził się przed świtem. Nie poddając się pokusie przeciągania leniwie w łóżku, wstał, ubrał się szybko, wziął skrzyneczkę z narzędziami stolarskimi po nieboszczyku dziadzi i pobiegł na rozstaje drogi. Pod słupem znajdował się duży kamień, gdy więc Staś wdrapał się nań, zdołał bez wielkiego trudu odpiłować deseczkę z napisem do „Smętowa 6 klm.” i przybić ją w kierunku, wskazującym wprost na drogę do domu babuni.

Szczęśliwy powracał do domu; nie omieszkał też przy pierwszej sposobności zwierzyć się „pod sekretem” Bolkowi Adamskiemu i „Krzywemu Ignacowi” z tego, czego dokonał o świcie. Nic dziwnego, że chłopcy przybiegli do niego i we trzech usiedli na progu domu, aby patrzeć, jak „będą tędy walić różne samochody i koniochody, aż się będzie kurzyć”.

Dojadali już chłopcy swoje chleby z „obłożeniem”, gdy od rozstajnych dróg zbliżył się jakiś zakurzony podróżny i zapytał, czy tędy prowadzi droga do Smętowa. Chłopcy skierowali go, gdzie trzeba było, a babunia aż się oknem wychyliła, zadziwiona, że ktoś szukał tej drogi aż tutaj, gdy ma szosę, jak strzeżlił, i to wysadzoną czereśniami. W pół godziny potem przeszło tędy dwóch żołnierzy, którzy, minąwszy dom babuni, doszli do zabudowań Piotra Nadolnego, dowiedzieli się tam o drogę i wrócili, klnąc szpetnie.

Babunia się dziwiła.



Około południa zadudniło, zaprychało, zatrzęsło się pod oknami domku i motocykl, z wiszącą przy nim łódką, przejechał odludną dróżką tuż przed oczyma staruszki. Na kole siedział pan w gumowym płaszczu, w łódce dama w białym kapeluszu z welonem pomarańczowego koloru, który otaczał jej szyję i spływał na płaszcz z szafirowego jedwabiu.

Babuni ten wehikuł i ta para wydały się jakimś zjawiskiem z bajki, że aż opuściła robotę na kolana i klasnęła w ręce.

Motocykl minął zachwyconą staruszkę i rozpromienionych chłopczyków, dojechał do zabudowań Piotra Nadolnego, a że, podjeżdżając, zestrząszył kwokę z kurczętami i przejechał jedno niezdarne piskłę, ściągany klątwami Marysi, pastuszki, został czemprędzej zawrócony przez pana w gumowym płaszczu, zaszumiał, zatrzeszczał, strzelił i stanął przed samym domkiem babuni. Spełniło się jej gorące życzenie, aby mogła lepiej przypatrzeć się nadzwyczajnej maszynie. Pan zeskokczył z koła i pomógł wysiąść pani, która głośno wyrażała zadowolenie z chwilowego wypoczynku. Podczas, gdy pan zapytywał wychylającą się z okna i patrzącą na niego zdumionemi oczyma staruszkę, pani wydobyla z torebki karmelki i obdzieliła niemi chłopczyków, którzy już nie siedzieli na progu domu, lecz przycupnęli na środku drogi, podpatrując motocykl od dołu, ciekawi, „co to za djabeł w nim siedzi”.

Między obiadem a podwieczorkiem, gdy babunia siedziała na ganeczku, przeszło jeszcze kilku podróżnych, między nimi dwie cyganki, malowniczo rozczochrane, których Marta, służąca babuni, z wielkim trudem się pozbyła, dając im na odczepne młodą kaczkę.

Ledwo odeszły, zatętniło na drodze i z pod namiotu starych lip wyjechali dwaj jeźdźcy w szarych mundurach o żółtych kołnierzach i żółtych rabatach.

Odrodzenie Polski zastało już babunię sparaliżowaną i oto pierwszy raz przed jej oczyma przesunęli się żywi, prawdziwi a wymarzeni ułani. Staruszka porwała się, wparła w ramiona fotela i zdawało się, że stanie się cud, że bezwładne nogi nagle odzyskają moc, wróć jej młodociane siły i zanosą do nóg tych, którzy w tej chwili uosabiali jej świetną przeszłość, wielką przyszłość i moc obecną. Ale była to jedna chwila: babcia opadła na poduszki, drząc cała i tylko zbieleła wargi szeptały modlitewnie:

— Boże, co to za dzień, radości dzień!

A Staś tulił się już do jej nóg.

— Babuniu, to ja zrobiłem, ja przybiłem inaczej tablicę na drogowskazie. Babcia mówiła, że to nie pomoże, a widzisz: dość jeszcze jest głupich, którzy nie znają drogi z Barłozna do Smętowa.

Ale na smutnym świecie nie może się wszystko dobrze kończyć. Jeszcze słońce nie zaszło, a już Staś płakał z powodu swego pomysłu.

Przed oknami domku przetoczyło się wspaniałe auto aż z Kościerniny, wioząc rodzinę bogatego fabrykanta, który zakupił majątek nad Wisłą, w pobliżu Opalenia. Szofer nie znał drogi, a ufając drogowskazom, wjechał na drogę ku gospodarstwu Piotra Nadolnego; przy zwracaniu między płotami auto zawadziło, koło skręciło, guma jedna pękła i tylko dzięki temu, że wśród ciasnych dwóch płotów nie mogło



się przewrócić, nikt z jadących nie uległ potłuczeniu. Ale zrobiła się wielka awantura: pan krzychał na szofera, zły z powodu uszkodzeń auta, pani na pana, że nie patrzył w mapę, panienska na panią, że na ojca krzyczy, a szofer na wszystkich, bo był zły. Zaczęło się sprawdzanie drogowskazu, wmieszano w to sołtysa, który próżnoby w głowę zachodził, jak się to stało, gdyby nie Bolek Adamski i Krzywy Ignac, którzy sprawę całą wyświetlili.

Sołtys, pan Skrobirzepa, zaprzysiągł się, że wpakuje Staśka do więzienia, gdzie zgnije, a babce każe zapłacić taką karę, że nie starczy na to pieniędzy, osiągniętych ze sprzedaży wszystkich gratów. Ale za Stasiem wstawiła się córka fabrykanta, Basia Mianowska i Staś nie tylko nie zgnął na więziennym barłogu, nie tylko, że nie zabrano babuni ani krowy, ani świni, ani gęsi, ani kury, ani łóżka, ani stołka, ani fotela, ani żadnej rzeczy, która jej jest, ale pan Mianowski, odjeżdżając, przyrzekł w następnym tygodniu zabrać ją ze Stasiem na przejażdżkę autem, aby raz miała rozrywkę, jak się należy.

*M. Bogustawska.*



#### GOTOWANIE JAJ W GORĄCYCH ŹRÓDLACH POD SZANGHAJEM.

Ten przedsiębiorczy, młody Chińczyk gotuje jaja w gorących źródłach, znajdujących się w pobliżu miasta Szanghaju. Chłopiec ten spuszcza jaja w siatce, przymocowanej do tyczki i gdy są już ugotowane, wyciąga je i sprzedaje.

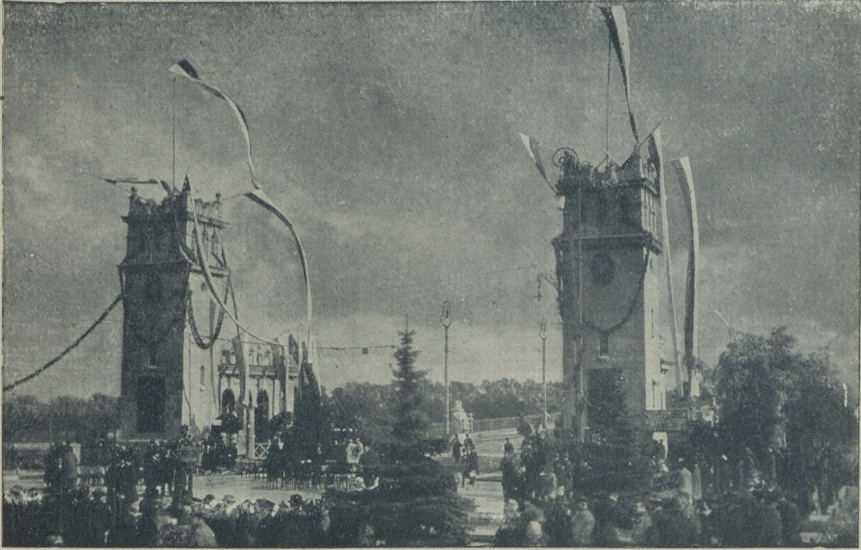




## Zbliża i zdaleka



OTWARCIE MOSTU PONIATOWSKIEGO W WARSZAWIE.  
W dniu 9 października b. r., nastąpiło uroczyste otwarcie na całej sze-



Fot. J. Ryś.

rokości odbudowanego mostu III-go na Wiśle. W otwarciu wziął udział p. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu władz i publiczności.

**POŻYCZKA ZAGRANICZNA DLA POLSKI.** Dzięki staraniom naszego Rządu, Polska otrzymała na warunkach dogodnych pożyczkę zagraniczną w kwocie około 72.000.000 dolarów.

Państwa bogate często udzielają innym państwom pożyczek. Polska, zniszczona wieloletnią niewolą i wojną, potrzebowała od początku swego istnienia wielkich sum, by odbudować fabryki, przeprowadzić szereg innych prac. Długi jednak czas niechętnie nam państwa przedstawiały Polskę, jako państwo, które nie będzie istniało. Wreszcie po paru latach przekonaliśmy wszystkich, że nietylko istniejemy nadal, ale wzrasta nasze bogactwo, którem umiejętnie rządzymy.

**DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI.** Dzień 31 października będzie „dniem oszczędności” na całym świecie. W dniu tym będą wygłaszane odczyty o oszczędności w szkołach, salach publicznych i przez radio.

---

**ŻYWY „PŁOMYCZEK”** będzie czytany przez radio w dniu 29 października o godz. 17 min. 45.

---





— Tatusiu, mój drogi, kup mi trąbkę!  
 — Ależ, moje dziecko, trąbiłbyś mi tak ciągle nad uszami, że nie mógłbym pracować.  
 — O nie, tatusiu, ja nie chcę przeszkadzać, będę trąbił tylko wtedy, gdy tatuś będzie spał.

\*

Mała Hela stoi przy oknie i płacze. Ciocia, która przysłała ją odwiedzić, podchodzi do niej i pyta:

— Dlaczego płaczesz, Heluniu?  
 — A bo tatuś kupił mi kalosze i parasolkę, a niema ani deszczu, ani błota... U - hu!..

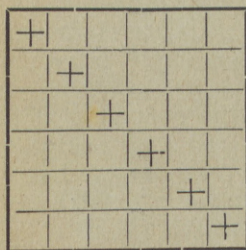


## Dział rozrywek.



### Ł A M I G Ł Ó W K A.

Nad. Zosia Nalerówna.



Znaleźć 6 wyrazów o niżej podanem znaczeniu i wpisać do kwadratu w rzędy poziome. Litery, oznaczone krzyżykami, utworzą nazwisko wielkiego króla polskiego.

Wyrazy: 1) figura ze śniegu. 2) piękny kwiat. 3) mieszkaniec Litwy. 4) inaczej karetka. 5) imię męskie. 6) warzywo.

### Z A G A D K A.

Trudno mię poznać, bo mię pilnują,  
 Chociaż i ustrzec nie jest zbyt łatwo.  
 Póty mam urok, pókim nieznaną.  
 A teraz zgaduj, kochana dziatwo.

### ROZWIĄZANIA z Nr. 5:

Logogryfu (Nr. 11):

SOPEL, PÓŁKA, GROSZ, RUMAK, BRYKA, POKÓJ —  
**PŁOMYK.**

Szarady (Nr. 12): BANIA.

Szarady (Nr. 13): CELINA.



DO WANDY CZARNECKIEJ W STRYŻEWICACH. Czy już wszystkie książki macie oprawione w swej bibliotece?

DO JERZEGO WOLSKIEGO W WARSZAWIE. Łąd, odkryty przez Kolumba, został nazwany Ameryką dla uczczenia znakomitego podróżnika, nazwiskiem Amerigo Vespucci (urodził się w r. 1451, zmarł w 1512). Vespucci po odkryciu Ameryki kilkakrotnie udawał się do nowej części świata i podróże swe opisał w listach. Pierwszy raz nazwa „Ameryka” została użyta na mapie z r. 1522. Jaką ostatnią czytałeś książkę o podróżach?

DO WIESI MATUSZELAŃSKIEJ W WARSZAWIE. Może do Charbina za-wędruje i film p. t. „Maraton polski”, który niedawno został wykończony. Byłby o wiele ciekawszy dla Polaków, przebywających na dalekiej obczyźnie: zobaczyliby dzielnych naszych żołnierzy i strzelców, jak to wytrwale maszerują drogą, którą szły Legjony. Jeśli będziesz oglądała ten film, napisz, jak Ci się podoba.

DO KLARY RYBAKÓWNY I LEOKADJI SŁAZIŃSKIEJ W RUDNICY. Na swój pierwszy list dopiero teraz doczekaliście się naszej odpowiedzi. Ale pewnie napiszecie jeszcze do nas.

DO Z. GAJOSIŃSKIEGO W KSIĄŻU WIELKIM. Rysunek Stefana Żechowskiego, który przysłałeś nam w swoim liście, jest bardzo ładny i dowodzi, że Stefan ma wielkie zdolności. Troszkę te ptaszki są za duże w porównaniu z wierzbami. Trzeba koniecznie, by Wasz „młodyciany artysta”, jak go nazywacie, kształcił się w szkole malarskiej. W malarstwie bowiem potrzebny jest nie tylko talent, ale i umiejętność, którą zdobywa się żmudną pracą i nauką. Poproś Stefana, by przysłał nam jeszcze jaki swój rysunek. A może też obmyśli jakiś rysunek, malowany dwoma farbami, z którego skorzystalibyśmy do numeru z pracami dzieci.

DO ANDRZEJKA JĘDRKIEWICZA WE LWOWIE. Czy, ucząc się we Lwowie, i mieszkasz tam stale?

DO ROMKA KARASINSKIEGO WE LWOWIE. Napisałeś do nas swój pierwszy list tak starannie i czysto, że chętnie będziemy z Tobą korespondowali stale. Oczekujemy więc dalszych listów.

DO JANKA I HONORATY KUBICKICH, DO LUDWIKA LIPSKIEGO, STASI JATÓWNY I JANKA MOTYKI W NAGAJOWIE. Dziękujemy za rysunki i za wierszyki. Może przysłacie nam jeszcze jakie?

DO STEFKA MARCINKOWSKIEGO W KOLE. A czy wiesz, że kościół parafjalny w Kole jest jednym z piękniejszych zabytków architektury gotyckiej z XV wieku?

DO NINY M. Wierszyki Twoje są słabe. Może przyslesz nam jakie opowiadanie, ułożone samodzielnie?

DO DANUSI ZAWISŁAKÓWNY W KOBRYNIU. Może się niezadługo wybierasz znów do Warszawy i na tak długo, by „Płomyk” odwiedzić? Opisz nam jakie przedstawienie szkolne.

DO FREDZIA MICHOU W KRAKOWIE. Jakże z Twojem zdrowiem, Fredziu?

DO HALINKI SKALSKIEJ W RADOMIU. Wierszyki „Echo” i „Bajki” są bardzo ładne, szczególnie „Echo”.

DO ODDZ. IV SZKOŁY POWSZ. W TOCZYSKACH. Czy sami oprawi-licie zeszyt roczny „Płomyk”?

DO WŁADZIA ROSENWERTHA W CIELESNICY. „Walka”, w której opisałeś, jaka to kara spotkała lisa za wykradanie kur i gęsi, jest napisana dobrze, poprawnie i starannie.

DO DZIECI ZE SZKOŁY W CZUMSKU DUŻYM. Nie napisałyście nam, jak Wam się udało przedstawienie „Za siedmioma górami”.

DO JÓZIA URBANSKIEGO W ZAKOPANEM. Czy nadal notujecie swoje spostrzeżenia według wskazówek, zamieszczanych w „Kalendarzu przyrodnika”?

DO MILI KOWALIKÓWNY W CZĘSTOCHOWIE. Do jakiej teraz szkoły uczęszczasz?

DO FELI SULEJEWSKIEJ W RĘCZAJACH POLSKICH. Napisałaś pierwszy bardzo krótki liścik — i nic więcej. Napisz jeszcze do nas.

DO ZOSI WESELIŃSKIEJ I ADOLFA RYNA W RĘCZAJACH. Gdzie byliście na wycieczce podczas wakacji?

DO B. GERSZONÓWNY W TULISZKOWIE. Czy do Tuliszkowa przyjeżdża od czasu do czasu kino wędrowne?



DO CZESIA KUSIAKA W RADOMIU. Tak, masz rację: cena „Płomyka” jest tak obliczona, że nie możemy oznaczyć niższej prenumeraty. Chyba całej klasy nie będzie trudno zebrać co miesiąc po kilka groszy. Oczekujemy obiecanej fotografii.

DO GENI ROZENCWAJGÓWNY W GRÓJCIE. Najlepiej będzie przyzwyczaić się do obecności nie lubianych przez Ciebie kur. W ostateczności należy się udać do lekarza.

DO KL. V b, VI i VII SZKOŁY POWSZ. W DWIKOZACH. W całej Polsce są zbierane ofiary na powodzian w Małopolsce Wschodniej. Naturalnie wiele potrzeba pieniędzy, by zniszczone przez powódź wsie odbudować.

DO STEFANA KOGUTA W OSIEKU. O książki zwróć się do „Naszej Księgarni” (Warszawa, Widok 22), między innymi możesz poprosić o książeczkę, która Ci poda wskazówki, jak założyć sklepik uczniowski. O Baranowie, który zwiedziliście, możemy Ci jeszcze to dopowiedzieć, że w XV i XVII wieku był własnością Leszczyńskich. Założyli tu oni szkołę i drukarnię, z której wiele ksiąg wyszło.

Pisziesz: „Każdy czytelnik „Płomyka” i „Płomyczka” powinien złożyć choć parę groszy na budowę szkoły w Gdyni, żeby ta szkoła na którą my, dzieci, składamy groszowe datki, była największą szkołą w Polsce. Bo jak będziemy mieli w Gdyni piękną szkołę, piękny port, wielkie miasto nadmorskie i wielką flotę handlową i wojenną, wtedy żadne państwo nie ośmieli się zdobywać Gdyni”. To słuszne. Ale jeszcze dużo trzeba pieniędzy, by szkoła w Gdyni była piękna i odpowiednio urządzona.

Jeśli chcesz, to pisuję do dzieci we Francji na ręce P.P. Nauczycieli, pod jednym z następujących adresów: WP. A. Hańska, l'école des filles, Sabatier par Raitmes, Nord; WP. Dąbrowski, l'école au Bandrer par Savignes, S. et L.; WP. Medyniówna, Montceau les Mines la Saule Nr. 11 — 2, l'école polonaise, S. et L.; Zakład Św. Kazimierza, Etablissement Polonais, 119 rue Chevaleret, Paris XIII, France.

DO KLARY JANÓWNY W KSAWEROWIE. Zapytywałaś nas, gdzie znaleźć wyrazy techniczne, którymi możnaby zastąpić używane u Was niemieckie. Otóż istnieje słownik techniczny polsko-niemiecki i niemiecko-polski Stadtmüllera, jest jednak dość kosztowny, bo dwa tomy tego słownika kosztują około 30 zł.

---

**Do niniejszego numeru załączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o wniesienie prenumeraty za m. listopad i prosimy bardzo o podawanie na blankiecie podwójnego numeru, który znajduje się na opasce przesyłanego „Płomyka”.**

---

#### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk” . . . . .	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — za cały rok szkolny	14 zł
„Płomyczek” . . . . .	„ 1 zł. — — „ „ „ „	9 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ „ „ „	18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.